



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG

KSIEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

## UNIwersytety Ludowe.

Wykłady uniwersyteckie różnych gałęzi nauki długo dostępne były wyłącznie młodzieży uprzywilejowanej, pobierającej wykształcenie w wyższych zakładach naukowych. Kursów profesorskich na wydziałach prawnym, lekarskim, filologicznym i przyrodniczym słuchać mogli wogóle patentowani uczniowie szkół średnich, pragnący przygotować się na uniwersytetach do różnych profesyj wyzwolonych. Aż wreszcie to zamykanie wrót, prowadzących do wykształcenia wyższego, przed ludźmi, przygotowanymi w zupełności do słuchania wykładów uniwersyteckich, lecz, wskutek różnych nieprzyjaznych okoliczności, nie posiadającymi patentów gimnazjalnych, uznane zostało w niektórych państwach Europy i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej za niesprawiedliwość krzyżującą. Anglia, Belgia, Niemcy, a następnie i Austria uznały za możliwe otworzenie podwoi uniwersyteckich dla wszystkich, pragnących się kształcić.

Mysł powyższa przyjęła się najpierw na gruncie angielskim, a podniósł ją pierwszy uniwersytet w Cambridge. Jeden z profesorów jego, James Stuart, zwrócił się w r. 1873 do kolegów z propozycją zorganizowania w różnych miastach Anglii szeregu odczytów popularnych, których tematy zaczerpnięte być miały z programu wykładów uniwersyteckich. Mysł tę przyjęto przychylnie, projekt profesora Stuarta został urzeczywistniony i cieszył się w wykonaniu takim powodzeniem, że w trzy lata potem powstało w Londynie towarzystwo, mające na celu jaknajszersze rozpowszechnienie zawartej w nim

idei. „London Society for the Extension of University teachery“ (towarzystwo rozpowszechniania wykształcenia uniwersyteckiego) pozyskało wkrótce mnóstwo energicznych członków. Za przykładem uniwersytetu w Cambridge poszedł w r. 1878 uniwersytet oksfordzki, a wkrótce potem i manchesterski. Od tej chwili zabieg osób i instytucyj pojedynczych połączone zostały w jedną całość: ułożono ogólny plan działania, i w ciągu zimy r. 1878 prawie we wszystkich większych miastach Anglii urządzano już co tydzień lub co dwa tygodnie od 6 do 12 pogadanek naukowych, przy czem profesorowie, niezależnie od wykładów, prowadzili ze słuchaczami zajęcia praktyczne i egzaminowali ich. Z najnowszych danych statystycznych dowiadujemy się, że w ciągu m. września 1894 roku 29 profesorów uniwersytetu oksfordzkiego urządziło takich prelekcyj 1,544 w 160 różnych miejscowościach kraju; o uczęszczaniu na nie świadczy poważna liczba 20,809 słuchaczy, którymi wykłady te poszczycić się mogą. W Anglii do 60,000 mężczyzn i kobiet różnego stanu pobiera ze źródła tego corocznie wykształcenie uniwersyteckie, które tym sposobem rozpowszechnia się w kraju całym, pociągając za sobą skutki dobroczynne.

Stany Zjednoczone naturalnie nie mogły pozwolić, aby je Anglia wyprzedzała w sprawie popularyzacji wiedzy. W r. 1890 Filadelfia, w r. 1891—New-York, w r. 1892 Chicago zaczęły urządzić pogadanki przystępne na tematy, zaczerpnięte z programu wykładów uniwersyteckich. W r. 1892 za przykładem Anglii poszedł uniwersytet w Gandawie, a obecnie we wszystkich większych miastach belgijskich, jako to w Brukseli, Liège, Antwerpii, Gandawie i innych—profesorowie uniwersytetu miewają odczyty popularne na wzór angielskich. W Gandawie, oprócz tego, o wiele wcześniej, niż w Oksfordzie, podniesiono i wprowadzono w życie szlachetną myśl dopuszczenia do słuchania

wykładów uniwersyteckich studentów, pozbawionych dostatecznych środków, lub nie mogących dla braku czasu poświęcić się całkowicie zajęciom uniwersyteckim. W r. 1857 kilku profesorów tego starego uniwersytetu flamandzkiego, a w tej liczbie znakomity profesor na wydziale medycznym, dr. Bürgraf, otworzyło przy towarzystwie literackim w Gandawie kursa nauk lekarskich, astronomii popularnej i innych przedmiotów. Program wykładów w Gandawie nie różnił się niczem od programu londyńskiego towarzystwa rozpowszechniania wykształcenia uniwersyteckiego. Niestety, piękna myśl profesorów belgijskich powstrzymana została zaraz na pierwszych szczeblach rozwoju, co było wynikiem składu słuchaczy tych prelekcyj w czasie ich powstania. Byli to, w większej części, przedstawiciele mieszczaństwa, a nie ludu, jak to widzimy obecnie, byli to poważnie studenci uniwersytetów, którzy w odczytach publicznych nie znaleźli dla siebie nic nowego. Obecnie słuchacze takich odczytów rekrutują się z innej warstwy, są nimi ludzie biedni, pracujący i tak spragnieni światła wiedzy, że dla uzupełnienia wykształcenia poświęcają chętnie wykładom naukowym godziny przeznaczone na odpoczynek.

Popularne odczyty naukowe mogą w każdym kraju wywrzeć wpływ zbawienny na podniesieniu poziomowi wykształcenia ogólnego, jeżeli są prowadzone na sposób angielski. W Danii, Norwegii, Szwecji, w uniwersyteckich miastach niemieckich, jako to w Ienie, Berlinie, Getyndze, Greifswaldzie, Halli, Bonn i Monachium, w Paryskiej Sorbonnie wreszcie, istniały i istnieją dotychczas specjalne wykłady rozmaitych nauk jednocześnie z wykładami uniwersyteckimi. Młodzi prywat-docenci, profesorowie liceów i doktorowie różnych nauk mają tam możność przemawiania przed publicznością, która z małymi wyjątkami składa się z osób wyżej wy-

kształconych. Wykłady takie nie mają naturalnie nie wspólnego z temi, którym tak szczęśliwy początek dał w Anglii profesor Stuart z kolegami swoimi, którym chodziło przede wszystkim o jaknajszersze rozpowszechnienie wykształcenia uniwersyteckiego wśród ludu, pragnącego i mogącego pojąć prawdy naukowe w wykładzie popularnym.

Tę samą myśl zrozumiano dobrze i urzeczywistniono w Wiedniu w r. 1895. Uniwersytet tamtejszy łącznie z uniwersytetami w Pradze, Innsbrucku i Graeu, opracował plan rozpowszechniania wykształcenia uniwersyteckiego wśród szerokich mas ludowych. Świetne rezultaty praktyczne dowiodły naocznie, jak bardzo próba powyższa była tam na czasie. Przewodnią myślą planu profesorów austriackich było dążenie do dostarczenia samoukom i ludziom, pragnącym uzupełnić wykształcenie swoje, środków rozszerzenia wiadomości, zdobytych samodzielnie, lub też w szkołach początkowych. Plan ten zaczęło już urzeczywistniać wiedeńskie товариство oświaty ludowej (Wiener Volksbildungverein). Od roku 1887 urządziło ono wieczory ludowe, na których, oprócz popisów muzycznych, odbywały się odczyty z dziedziny literatury i nauki. W latach 1887 i 1888 w 10 miejscowościach założono 28 takich kółek, mających na celu wyższe kształcenie ludu; w latach 1894 i 1895—15 różnych miejscowości liczyło ich już 274, a liczba słuchaczy na wykładach historii politycznej, dziejów cywilizacji i sztuk pięknych, nauk przyrodniczych, prawnych, medycyny, chirurgii, literatury, astronomii, ekonomii politycznej, rachunkowości, muzyki wreszcie, dosięga obecnie 76,000. Dzięki zabiegom rektora uniwersytetu wiedeńskiego, pr. Czermaka, w zimie r. 1894—1895 wszystkie te kółka kształcenia ludowego otrzymały wspólną ustawę i połączone zostały związkiem ścisłym z uniwersytetem. Rząd wyznaczył dla tej nowej instytucji roczne subsydyum w sumie 5,000 florenów. W listopadzie 1895 r. 35 profesorów uniwersytetu wiedeńskiego rozpoczęło wykłady dla ludu z dziedziny różnych nauk, w rozmaitych punktach stolicy. Kurs każdego przedmiotu składa się z sześciu wykładów, których słuchać może każdy po zapłaceniu 2½ florenów. Dochód przeznaczony na wynajęcie mieszkania, usługę, oświetlenie e t. c. Każdy profesor ma pomocnika-sekretarza, którymi bywają studenci. Sekretarz taki odbiera zapisy na wykłady, opłatę za nie, bilety wejścia etc. i za trudy swoje otrzymuje wynagrodzenia 1½ guldena od lekcyi. Profesorowie dzielą się subsydyum rządowem. W razie powiększenia tego ostatniego, liczba kursów i lekcyi również powiększona zostanie. Dotąd wykłady uniwersyteckie dla ludu odbywają się tylko w Wiedniu. Ale inne miasta Austriackie, jakoto Praga, Innsbruck, Gratz, oczekują tylko na pozwolenie i pomoc od rządu, aby zorganizować podobne kursa.

Ustawa wiedeńskiego uniwersytetu ludowego jest nadzwyczaj prosta i właściwie składa się z dwóch głównych artykułów: 1) Profesorowie mogą mieć wykłady dla ludu, ale nie w gmachu uniwersytetu; program wykładów powinien być oficjalnie zatwierdzony; wykłady mogą się odbywać w Wiedniu, jego okolicach i w całej Niższej Austrii; 2) przedmiotem wykładów mogą być wszystkie gałęzie wiedzy, byleby profesorowie nie dotykali w nich takich kwestyj socjalnych, religijnych i politycznych, których rozbiór może wpływać na podburzanie ludu przeciw rządowi.

W pogadankach swoich profesorowie nie używają, naturalnie, bez poprzedniego objaśnienia wszelkich formuł i wyrażeń technicznych. Starają się wykłady objaśniać za pomocą przykładów, zaczerpniętych z życia i dziedziny nieobcej dla słuchaczy. W celu wytworzenia ściślejszego łącznika wewnętrznego między prelegentem i słuchaczami, każda lekcyja zakończona bywa szeregiem pytań, na które słuchacze mogą przygotowywać odpowiedzi pisemne; mogą też i sami zwracać się do profesorów z pytaniami ustnymi i piśmiennymi. Program wykładów ludowych ogłaszany bywa na początku roku szkol-

nego, który się dzieli na trzy okresy—od połowy listopada do końca grudnia, od początku stycznia do końca lutego i od końca lutego do końca marca lub początków kwietnia. W pierwszym okresie r. 1895—1896 wykłady objęły 24 kursy różnych przedmiotów, które przeciągnęły się i przez okres drugi, z dodatkiem 6 nowych; w okresie trzecim dodano do dawnych jeszcze 2 nowe. Wszystkie niemal gałęzie wiedzy reprezentowane były w tych wykładach. Dzięki im, szerokie masy ludowe miały sposobność zapoznać się z historią polityczną, historią cywilizacji, literatury i sztuki, z geografją i astronomią, etnografią, naukami prawnymi, higieną, medycyną, chirurgią, bakteriologią, patologią, matematyką, budową maszyn, elektrycznością etc. Niektórzy profesorowie wydali streszczenia swoich wykładów w oddzielnych broszurach, stanowiących doskonale podręczniki popularne różnych nauk. Zwróciła zwłaszcza na siebie uwagę broszura d-r Rödlicha o chorobach nerwowych. Ma ona za ledwie 20 stronie, lecz jest to istne arcydzieło pod względem jasności i systematyczności wykładu.

Czyż trzeba mówić o korzyści, wypływającej z tego rodzaju wykładów popularnych, o wpływie ich na podniesienie się poziomu wykształcenia ludowego? Ciekawem będzie przytoczenie treści niektórych kursów, chociażby tylko z literatury i historii. Profesor Reichel w 6 lekcyach scharakteryzował epokę Homera; profesor Meckler—historję teatru greckiego, ilustrując swój wykład czytaniem wyjątków z utworów Eschileza, Sofoklesa, Eurypidesa i Arystofanesa. Profesor Hartmann wyłożył dzieje starożytne Niemiec; prof. Dett poświęcił 6 lekcyj rozbirowi „Fausta“ Götthego, następnie 6—rozbirowi utworów Schillera; trzecie sześć—„Nibelungom“ i innym poematom bohaterskim literatury niemieckiej. Profesor Riegel wyłożył historję sztuki włoskiej; Herusem scharakteryzował sztukę pierwotną i t. d. Tym sposobem, w formie ogólnej dostępczej i treściwej, w wykładach tych podaje się ludowi najnowsze wyniki wiedzy, rozta- czając przed jego oczyma nieznanne dotychczas widnokęgi i zwracając jego umysł ku przedmiotom ciekawym, wzniosłym i uszlachetniającym.

M. B.

## BOJOWNIKOM DUCHA.

Tym, którzy krwawe przebiegając drogi,  
Szmaty pielgrzymie targają o głogi  
I na krawędziach skał znajdują łoża,  
Daj spocząć—Boże!

Ściel im pół miedzę wonią zbóż pachnącą  
I napój strugą chłodną a szemrzącą —  
Daj im oddechu możność i świtanie,  
Daj wytchnąć—Panie!

Tych, którzy z mrokiem bojują napróżno  
W zaduchu pleśni, w dreszczach wiecznej trwogi,  
Obdarz swej boskiej światłości jałmużną!  
Z mroków ku słońcu pokieruj ich drogi!  
A, nim dzień przyjdzie, co rozbudzi zorzę,  
Wspomóż ich—Boże!

A tym—co kości grzebią w zimnej roli,  
Na gwiazd legiony wypatrując oczy —  
Tym, których ciało zżarła rdza niedoli,  
Niech duch Twój błękit niebiański roztoczy;  
I w tej ojczyźnie wszystkich—panowanie  
Daj im—o Panie!

Orysyl.

# NA ŁASCE

POWIEŚĆ

przez

M. N. Sas - Junoszę.

(Dalszy ciąg).

Wózek się zatrzymał i stary pan Bronimirski z rzewnym wyrazem twarzy wyciągnął ręce do nadchodzących. Janina, nagłym instynktem tknięta, przeczuła, że nadeszła chwila w której dziwna jej sytuacja wyjaśniona być miała; nieśmiała, drżąc przypadła do rąk starca i pochylając się nisko do ust je przycisnęła... Stary objął ją za głowę.

— Wybrana i ukochana przez mego syna, bądź córką dla mnie!...—rzekł po prostu.

Pan Bronimirski, pełen taktu i dobroci, spokojnie i z prostotą przemawiał do Janiny nie chcąc roztkliwiać dziewczęcia, ale będąc z natury żartobliwego i wesołego usposobienia obmyślił sobie niewinny figiel ku własnemu rozweseleniu. Figiel polegał na tem żeby niespodzianie oznajmić całemu zgromadzeniu o projekto- wanym związku syna.

Pan Bronimirski znał dobrze, a właściwie przeczuwał usposobienie hrabiny dla młodej siero- ty, niechęć i usiłowanie poniżania jej na każdym kroku i cieszył się naprzemiennie, myśląc o ni- miłym wrażeniu jakiego dozna pani Żarnowiec- ka, dowiedziawszy się o związku Janiny z Ro- manem.

Tego dnia, gdy obiad się kończył, pan Broni- mirski kazał podać szampana i podczas gdy wszyscy spoglądali po sobie, zadziwieni tą nie- zwykłością, on podniósł pieniący kieliszek w gó- rę i rzekł głosem donośnym:

— Pozwólcie mi państwo wznieść zdrowie młodej, nowo zaręczonej pary... Niech żyje Roman i Janina!

Hrabina osłupiała; ręka wyciągnięta po kieliszek opadła na stół... Natalia ironicznie się uśmiechała. Reszta osób w serdeczny sposób zaczęła wyrażać życzenia,—w sposób—budzący podejrzenie, że wiadomość ta nie była dla nich nowiną... Tak! spojrzawszy po obecnych, hra- bina łatwo odgadła, że prócz niej i Natalii, wszyscy dawno musieli być powiadomieni, wszyscy ją oszukiwali... zadrwili sobie z niej!... Duma jej jednak nie dozwoliła przyznać się do tego.

— Bardzo pięknie!... — wyrzekła przez zaci- snięte zęby, a zwracając się do starego kuzy- na:—*Je vous félicite...*—rzekła,—*vous autorisez une belle folie!*

Dla Janiny i Romana nie miała ani słowa. Obiad się skończył; pierwsza hrabina dała znak do powstawania od stołu.

— Kochany kuzynek urządził sobie mały me- lodramaticik...—rzekła w oburzeniu do pani Nata- lii, wiedząc, że w niej znajdzie powolną słu- chaczkę swoich utyskiwań.

Ale tym razem się omyliła. Natalia wcale słuchać nie chciała, tylko skarżąc się na do- kuczliwy ból głowy, odeszła do siebie. Musiała odejść! czuła, że nie wytrzyma dłużej. Cios spadł tak niespodziewanie, tak stanowczo i niedow- łalnie, że Natalia miała uczucie jakby nagle grunt jej się z pod nóg usuwał... poszła jak oszo- łomiona na górę;—poszła szukać w samotności równowagi, którą zupełnie utraciła.

Co miała robić? jak postąpić?... inna na jej miejscu byłaby wyjechała natychmiast, szukać po świecie innych wrażeń, zapomnienia, a cho- coby tylko oszołomienia. Dla Natalii ten środek był nadto powszedni, niedostateczny... w jej oczach, znaczyłoby to przyznać się do porażki, dać za wygraną... Nie! trzeba było grać dalej komedję obojętności, dobrego humoru, wytrwać odważnie na stanowisku lub... zemścić się! Ochl







ją iść w parze z kształceniem zmysłów, w taki np. sposób. W odniesieniu do wzroku badamy czy dziecko śpiące w ciemnym pokoju budzi się, gdy zbliżymy doń płomień świecy, czy nie krzyczy lub zamyka oczu przy zbliżeniu światła. Z jakiej odległości płomień świecy wywołuje objawy radości, a z jakiej to czyni błyszczący przedmiot; zaleca Preyer w celu kształcenia wzroku pozwolić bawić się dziecku barwnymi tabliczkami, później nawet dawać do wyboru po dwie tabliczki, jedną ciepłej barwy (pomarańczowej, żółtej, czerwonej, brunatnej) a drugą dopełniającej barwy zimnej (zielonej, błękitnej i t. d.) i obserwować, które barwy dziecko chętniej chwytą. Badać, kiedy poraz pierwszy dziecko kieruje wzrok za płomieniem świecy lub za pokazywanymi przedmiotami. Kiedy robi pierwsze próby akomodowania wzroku t. j. dokładnego widzenia bliskich i dalszych przedmiotów. (Poznać to można łatwo po tym objawie, iż w miarę zbliżania do oczu dziecka objawy przedmiotu, zrenica zwięża się znacznie).

W odniesieniu do słuchu badać należy, kiedy zachodzi drgnienie powiek, przy silnych wrażeniach dźwiękowych. Kiedy pod wpływem szmeru lub dźwięku się budzi? Czy śpiew działa uspakajającego i usypiającego? Jak działają głosy różnych stworzeń? Kiedy dziecko zaczyna rozpoznawać głos matki, nie widząc jej? Wrażliwość zmysłu dotykania badać można, próbując np. czy przy dotknięciu dłoni zamyka się ręka, czy za dotknięciem czoła, nosa, lub policzków budzi się niemowlę? Dalej badanie zmysłu temperatury, objawiającego się przy zbyt ciepłej kąpieli lub nazbyt chłodnej oznakami zadowolenia lub przykrości; zmierzyć należy temperaturę mleka, przy której dziecko najchętniej je pije.

Po grze twarzy rozpoznać można wrażenie, jakie wywiera dotknięcie mokrej, zimnej chustki lub kawałka lodu. Tak samo co do smaku i powonienia, da się wszystko ściśle obserwować.

Idąc dalej za twierdzeniami Preyera można odróżnić głos dziecka spragnionego i głodnego, od głosu żębnącego, cierpiącego lub znużonego dziecięcia; oczy dziecka uradowanego są mocniej otwarte i silniej błyszczą. Należy zbadać, kiedy poraz pierwszy objaw ten daje się spostrześć, a kiedy znowu pierwsze objawy bólu, przykrości, niezadowolenia, bojaźni, zdumienia, przestrachu występują. Dalej obserwować należy pierwsze objawy siły wyobraźni, występujące przed władaniem mową.

Pierwsze gry, wymyślane przez dziecko, są wytworem jego fantazyi, a więc: zabawa w konia, lub inne zwierzę, układanie klocków na podłodze i widzenie w nich ryb, pływających po stawie, przez rozbawianego dziecięcia, wyobrażanie sobie, że patyk, na który nogę przekłada jest rumakiem i inne tym podobne wymyślane zabawy, dla dziecka *eo ipso* najprzyjemniejsze, bo są pierwszym dziełem jego umysłu, pierwszą pracą jego młodziutkiego, w żadną prawie wiedzę niewyposażonego ducha.

Niewyczerpany to temat do obserwacji a zarazem bardzo może najbardziej nawet naprowadzający na poznanie usposobienia dziecka. W zabawie takiego małego człowieczka najłatwiej poznać, wszak w zabawie częstokroć daje się poznać charakter nawet ludzi dorosłych. Tak samo jak co do fizycznej strony i zmysłowej obserwacji, można czynić spostrzeżenia nad objawami pamięci, uwagi, logiki, współczucia, gniewu, obrazy lub sympatii, idyosynkrazji, sumienia, dowcipu i t. p.

Niewątpliwie, jest to praca żmudna, prawdziwe studium fizyologiczno-psychologiczne ale studium nieteoretyczne lecz w naturze, jednakowoż inteligentna, rozumna matka lub zamężowana wychowawczyni z takiego żywego studium potrafi większą częstokroć odnieść korzyść, niż z niejednej książki, choćby nawet wprost o wychowaniu traktującej. Bezsprzecznie, wskazówki zawarte w dziełach pedagogicznych są tu również niedozowne. Wobec tej pierwszej nad wychowaniem pracy, widzimy jak potężnego znaczenia dla dziecka jest rodzina i ile od niej zależy. A częstokroć cała przyszłość i zdrowie dziecięcia zawisło od tych

pierwszych prac i trudów podejmowanych w imię jego dobra przyszłego. Studyjąc tak naturę dziecka, ma wychowawca otwartą księgę indywidualności i na jej kartach dopiero winien pisać dzieło wychowania.

## III.

Mówiliśmy o wpływie rodziny—a w rodzinie tej króluje matka i od niej dziecko najpierw głównie zależy. Sam ten fakt wskazuje, jak niesłychanie doniosłe jest znaczenie matki i jej oddziaływanie na dom w ogólności i na dzieci w szczególności. Czy jednak to oddziaływanie zawsze w równym stopniu istnieje i czy w ogóle istnieje zawsze?

Niestety, odpowiedź negatywna nie wyklucza się w tej mierze; są bowiem domy nieszczęśliwe, w których kobieta wpływu nie ma i mieć nie może, a nawet na własne dzieci nie oddziaływa, choćby w minimalnie wymaganej części. A na to składa się wiele okoliczności.

Wchodzi tu w grę temperament, usposobienie i charakter, wartość moralna i pojęcia rodzinno-społeczne obojga rodziców, wzajemny stosunek ich obojga do siebie,—ale też może najbardziej zasady matki, jej indywidualność, stopień jej inteligencji,—jako czynniki wielce oddziaływające i stanowczy wpływ wywierające. Ztąd bardzo gorąco popieramy zdanie D-ra E. Haufego, że „ludzkość do szczęścia zaprowadzić mają matki.“

Znaczenie tego zdania dlatego nam się wydaje tak wielkie, że pojmujemy niesłychanie doniosły wpływ kobiety niemal wszędzie, gdzie go ona chce i umie wywierać. Jakiż jednak znaczny musi być kapitał moralny i umysłowy kobiety, jeśli wpływ jej ma być dodatnim i skutecznym. Zatem wszelkiego pedagogicznego działania początkiem i jego źródłem pozostanie zawsze matka i jej wpływ.

Może w tem właśnie leży przyczyna, że tyle mówiono i pisano wszędzie, na kuli ziemskiej, gdzie cywilizacja wyższe swe piętno wycisnęła—o kobiecie. Żądano od niej tyle, tyle, nie licząc się nawet ze względami, czy podobała ona owym wymaganiom i żądaniom. Niejeden też publicysta, czy mówca, wołający: „wzorowych kobiet, matek idealnych nam dajcie“—wołał tak może dla efektu, a może z żalu i rozgoryczenia, że nie znał w danej chwili takich kobiet, że ich w rodzinie swojej nie znajdował, ale w każdym razie wołał szczerze i w przeczcuciu, z którego sobie jasno sprawy nie zdawał, w przeczcuciu, że przyszłość narodów głównie od matek, od kobiet zawisła.

Czy kto stoi u steru nawy politycznej, czy na straży praw i obyczajowości, każdy to czuje, jakim dobrem niezrównanym na ziemi i błogosławionem jest kobieta, wielką idealnością prawdziwą, kobieta, mająca wzrok zwrócony ku przyszłości, a dzierżąca w ręku berło prowadzenia całych pokoleń. I liczne u nas tego są przykłady. Słusznie tedy nasza myślicielka poetka Gabriela (Narcyza Zmichowska) mówi w wierszu „Miłość kobiety“—co następuje:

Miłość kobiety! O ja z darów Bożych,  
Niech sobie tylko ten jeden uproszę,  
Już będę wielki, cnotliwy i święty,  
Samolubnego zrzeknę się starania  
O własne zyski i własne rozkosze;  
Ja znajdę w sercu do poświęceń siłę  
Wiele dobrego bliżnim moim zrobię  
I wiele złego bez szemrania zniosę;  
Pobłogosławię tym, co kłąć mi będą  
Uścisknę rękę, która mi cios zada,  
Otrę łzę każdą lub razem zapłaczę  
Z każdym, kto innej nie chce mieć pociechy  
Wespre, oświecę, ukocham, przebaczę —  
Zapomnę siebie, lecz niech o mnie święta  
Niech kochająca kobieta pamięta!..

Czyż może być sakramentalniejsze uznanie wpływu kobiety? Ale na to musi być ta kobieta „święta,“—taka, która „i przed niechęcią cię otuli, w śnieżysty rąbek swej szaty niewinnej—i przed zgryzotą osłoni i przed występkiem obroń, —taka, która jest cnotą, szczęściem, siłą, mądrością i natchnieniem, radą, wsparciem, błogosławieństwem, wszystkim!

Dłoń to kobiety odsłania tajemniczy rąbek przyszłości, wiedzie do jej progów, ukazując, oczekiwane przez ludzkość słońce. Niechaj kto co chce mówi, doświadczenie wyraźnie poucza, że matka wywiera stanowczy wpływ na podatniejszą od wosku duszę dziecięcia. Ztąd słowo „matka“ takie święte u wszystkich narodów ziem, takie szacowne u tych, którzy dobre matki posiadali, lub też z takim wspomnianym utęsknieniem przez tych, którzy po nich osierocieli. Dom tedy słusznie zwany jest metaforycznie pierwszą kolebką, która wykołysać ma dla świata ludzi w całkowitem i najszerszem tego słowa znaczeniu.

Dom zaś nie ustawiczem moralizowaniem, kazaniami i perorami, ale przykładem wpływa na dzieci. Matka, czuwająca od pierwszego technienia życia dziecięcia nad niem, od razu niemal spostrzeża, że każde z jej dzieci odmiennego potrzebuje prowadzenia. Do tego uwzględniania indywidualności zmierzają owe wymienione w poprzedniej pogadance spostrzeżenia. Uwzględnianie indywidualności, wedle twierdzenia d-ra E. Haufego jest jednym z najkardynalniejszych punktów sztuki kształcenia dzieci—my zaś dodamy: i jednym z głównych punktów wychowawczej pracy.

Zasada ta odnosi się tak do fizycznego jak i do moralnego wychowania. Fizycznie np. można jedne dzieci przyzwyczajać do chłodnej wody, a nawet zimnej i w ten sposób hartować je, podczas gdy innym trzeba troskliwie mierzyć temperaturę kąpieli, żeby z wrodzonej do piersiowych chorób skłonności nie wywołać niedomagania. Z natury spokojnemu i ospałuemu dziecku trzeba starać się dostarczać silnych wrażeń, by rozbudzić jego apatyczną duszę, podczas gdy dziecko z natury nazbyt wrażliwe i nerwowe chronić należy od zbytku wrażeń i wpływów drażniących czy denerwujących.

U dzieci, posiadających wiele fantazyi, nie należy dopuszczać do takiego jej rozwoju, do jakiego ta fantazyja wrodzona z całym rozpędem zmierza—a który prowadzi do chorobliwej wybujałości.

Bardzo często np. przeładują pamięć dziecka i to się zaczyna nawet bardzo upowszechniać, wywołując w następstwie przytępienie pamięci albo innych władz umysłowych. Nie pamiętają, że inna rzecz jest tę pamięć ćwiczyć i kształcić, a inna przeładowywać. Oto są ogólne uwagi i przytoczenia, który tu czynimy, chcąc na ich podstawie zastanowić się nad poszczególną akcją wychowawczą danych osobników, stosownie do ich organizmu, wrodzonych skłonności, zdolności i temperamentu.

## IV.

Powołując się na to, cośmy poprzednio powiedzieli, należałoby przedstawić kilka odrębnych typów dzieci. Byłoby to jednak zadanie trudne. Chcąc jednak jaknajjaśniej wytłomaczyć potrzebę indywidualnego zastosowania różnych metod wychowania, zniewoleni jesteśmy kilka zwykleszych, powszechniej spotykanych przedstawić typów. Weźmy najpierw dziecko zdrowe fizycznie, nie nerwowe, nie anemiczne, nie upośledzone pod żadnym względem z usposobieniem przeważnie sangwicznym a z małą domieszką temperamentu cholerycznego. Dla dokładności należy tu przypomnieć charakterystykę obu tych temperamentów, których złożenie widzimy u danego typu, a zatem: sangwini jest wesołego usposobienia i dobrego serca, pohopny do przyjaźni i gniewu, łatwo ulegający namowom, niewytrwały, zwłaszcza tam, gdzie napotyka przeszkody. Pamięć ma łatwą ale nie trwałą (dlatego nakłaniać go należy do



ropejskim, prawie zupełnie pozbawionem charakteru hiszpańskiego. Ulice proste lub krzywe, źle brukowane lub nie brukowane wcale, domy banalne, swoim konwencjonalnym stylem „renesansowym“ trochę przypominające nasze domy warszawskie, sklepy niepozorne, dalekie od elegancji i przepychu sklepów paryskich, a ludzie? Tych było czuć prowincją. A kobiety? One jedne pozwalały się domyślać, że się jest w Hiszpanii; tem zaś, co ułatwiło ten domysł, były czarne koronkowe chusteczki na głowach. Ale głowy same, choć były to wyłącznie głowy czarnobrewych brunetek, nie dawały szczególnego wyobrażenia o czarującej piękności cór Malagi, jakoby słynnej ze swoich pięknych kobiet.

Daleko piękniejszym wydał mi się południowy pejzaż hiszpański, który począłem obserwować z chwilą, gdyśmy się znaleźli po za obrębem miasta, wyjechawszy na piękną szosę.

Piękna szosa! Niech nikt nie myśli, jakobym pragnął powiedzieć przez to, że ta „piękna“ szosa była równą, gładką jak stół, że się jechało po niej, jak po asfalcie. Wszystko, tylko nie to! Bo, jako szosa, była to droga pełna dołów, wybojów, błota, i „wszystkich rzeczy, które mogą być.“ Nawet u nas w Polsce nie zdarzyło mi się jechać po tak złej drodze. To też musieliśmy jechać wolno, noga za nogą, a mimo to *tartane*, co chwila, wjeżdżając w dół, z którego się potem gramolił do góry, tak się przez cały czas gibotał na wszystkie strony, w prawo, w lewo, w górę, na dół, że pani Stone zaczęła się obawiać morskiej choroby, której możliwość rzeczywiście nie była wykluczona...

Za to oczy miały na co patrzeć. Droga ciągnęła się nad szerokim i kamienistym łożyskiem rzeki, której woda, nie wypełniając całego koryta, choć znacznie wezbrała po wczorajszej ulewie, płynęła mętna z szumem potoków tatrzańskich. Po obu stronach rzeki, której skłębione fale gdzieniegdzie lśniły pod słońce, zieleniły się łagodne wzgórza, aż po same szczyty pokryte winnicami lub jaśniejszymi gajami oliwnymi. Wzdłuż drogi, z za kaktusowych opłotków, wyglądały drzewa pomarańczowe i cytrynowe, które poznawałem po owocach i polyskujących, jakby lakierowanych, liściach. Po drodze, co chwila spotykaliśmy wieśniaków, ciągnących ku miastu, pasterzy, pędzących stada kóz, osiołki i muły, objuczone koszami lub workami, albo służące za wierzchowców. Na jednym osiołku np. jechały aż dwie kobiety, młoda i stara, widoczna matka z córką, a ta ostatnia była przystojna.

Po pewnym czasie mijaliśmy typową wieś hiszpańską, na której charakterystycznym tle mimowoli wyobrażałem sobie Don Kiszota „o smętnem o obliczu“, jadącego na swym chudym Rossynancie, i grubego Sancho Pansę na osiołku. Bo patrząc na te chałupy niskie, pobielane wapnem, o dachach płaskich, krytych czerwoną dachówką, na te niewielkie okienka o brudnych szybach lub bez szyb, na te żywopłoty z kaktusów lub trzciny cukrowej, na te białe i pstre szmaty bielizny, suszącej się na sztachetach i żywopłotach, na te bluszcze lub wino, wijące się po ścianach domostw, na te śmietniki przed domostwami, w których grzebały kury i gęsi, mimowoli przypominałem sobie arcydzieło Cervantesa, którego narwany bohater tak często popasa w podobnych wioskach. A przytem nie dało się zaprzeczyć, że to, cośmy widzieli, przejeżdżając przez tę wieś, było bardzo typowe i hiszpańskie. We drzwiach domów, na wysokich progach kamiennych, widzieliśmy siedzących chłopów, którzy z cygarami w ustach, w charakterystycznych i charakterystycznie brudnych stro-

jach, bezczynnie grzali się w słońcu, z widoczną rozkoszą oddając się błogiemu *dolce far niente*, które jest najmiłszym zajęciem wszystkich ludów południowych. W jednej sieni zauważyłem pyszny typ 60-letniego chłopca w czerwonej chustce na głowie: siedział obok równie typowej starej wieśniaczki, która z pewnością była jego żoną, i brzdąkał na gitarze. Przed nimi leżał ogromny kundys wiejski, który po epikurejsku lubował się ciepłem promieni słonecznych. Był to słizny obrazek w swoim rodzaju, który by można z Goethem nazwać *Die beiden Alten*, gdyby akcja „Hermana i Doroty“ rozgrywała się w Hiszpanii, nie w Niemczech. Niemniej charakterystycznie wyglądały te półnogie wyrostki wiejskie, które — ledwośmy wjechali do wsi — zaraz opadły nasz *tartane*, zebrząc jałmużny, a kiedyśmy im rzucili kilka miedziaków, uradowane, poczęły nas błogosławić po hiszpańsku, a potem, korzystając, że *tartane* z wolna posuwał się naprzód, siadały na stopniu, śmiały się, spychały, szczerzyły swe zdrowe zęby, świeciły swymi czarnymi oczami.

Kiedyśmy minęli wieś, w której, oprócz mnóstwa kóz z drzwonkami, blakających się po ulicy, zauważyłem jeszcze pyszny typ rybaka, niosącego dwa płaskie kosze z sitowia, pełne ryb, a niosącego je w ten sposób, że szedł, rękoma ująwszy się pod boki, kosze zaś, niby dwie szale wagi, zwiślały mu na sznurach, zaczepionych o łokcie, — droga popsula się w tym stopniu, że musieliśmy wysiąść z powózki, choćby tylko z litości nad mułami, które co chwila po kolana zapadały w grzązkie błoto. Oczywiście, że wobec takiego błota nie myślelibyśmy o wysiadaniu, gdyby nie wązka ścieżka, ciągnąca się wzdłuż drogi, a sucha o tyle, że nie groziła zabłoceniem. Jakoż wysiedliśmy, a było to prawdziwą przyjemnością nie tylko dla mułów, ale i dla nas, bo taka przechadzka w dzień słoneczny, w kraju egzotycznym, w dobranem i wesołym kółku, nie mogła nie posiadać pewnego uroku.

Urok ten podwoił się zwłaszcza, gdy nam wypadło przeprować się na drugi brzeg rzeki — nie po moście, bo mostu nie było. Może był przed wczorajszą ulewą, ale w tej chwili zastępowały go tylko ogromne kamienie, po których — skacząc z jednego na drugi — mieliśmy się przedostać na drugi brzeg. Była to przeprawa dramatyczna i humorystyczna jednocześnie. Pierwsze przeszły panienki, za niemi przeszedłem ja. Po mnie miała przejść pani Stone, ale wołała wsiąść do *tartanu*, co także uczynił jej wielbiel, który, dość pewny siebie, gdy chodziło o szturm powabnej Angielki, nie musiał być równie pewnym siebie, gdy chodziło o popisanie się zrzecznością. Oczywiście, żeśmy się niemało uśmieli z tego powodu...

(Dalszy ciąg nastąpi).

## MYŚLI.

...Słodkie imiona

Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni,  
[i jeszcze  
Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości,  
[któremu  
Nie masz równego na ziemi!

Mickiewicz.

Bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,  
Kto poznał Boga wielkiego na niebie,  
I kochał męża wielkiego na ziemi?

Tenże.

Cóż może być słodsze i bardziej błogiego  
jak uczucie miłości w sercu, któż jest szczęśliwszym  
i bardziej błogosławionym, od tego — kto  
wszedł w służbę miłości.

Ariosto.

Zaiste, miłość jest świętym pożarem,  
Iskrą, zatloną w ogniach nieśmiertelnych;  
Aniołów dobrem, wszechmocnego darem,  
Balsamem rajskim dla serc skazitelnych.  
Pobożność duszę w niebiosą porywa  
Ale z miłością niebo w duszę spływa!  
Uczucie, które bóstwem zapalamy,  
Które wytrawia wszystkie myśli plamy,  
Jest to promyczek wszechtwórczego słońca,  
Korona duszę w około wieńcząca.

Byron (w tłum. Mick.).

Pewna rzecz jest, iż w które serce iskierka  
miłości wpadnie, już tam sprośna myśl, bojaźń,  
nikczemność, nie może popasać. Albowiem kto  
miłuje, stara się uprzejmie, aby go było (można)  
przez miłować i strzeże tego pilnie, żeby na czem  
nietrefnem nie przyszedł we złe mniemanie tam,  
gdzie o dobre najwięcej stoi. Za nic u niego  
niebezpieczeństwo wszelakie, sromota, śmierć;  
owo nie masz tak srogiej rzeczy, którejbyś się  
nie rad na każdą godzinę poważyl, aby to jedno  
dał znać, że godzin jest onej, o którą się stara,  
miłości.

Łukasz Górnicki.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołączony  
się: arkusz 3-ci T. I, powieści p. t. *Marzenie*,  
przez Flor. Marryat. Przekład z angielskiego.

## OD WYDAWCY.

„Bluszcza“ w kwartale przyszłym wychodzić będzie pod dotychczasowymi warunkami. Szanownym prenumeratorom z prowincji przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

**Treść:** Uniwersytety ludowe, przez M. B. — Bojownikom ducha, przez Orsyda. — Na łasce Powieść przez M. N. Sas-Junoszę (dalszy ciąg). — Przyroda w poezji, przez Antoniego Pileckiego. — Potęga i zadanie wychowania, przez Janinę S. Aleksotę. — Na morzu, przez Ferdynanda Hösicka (dalszy ciąg). — **Myśli.**

**Dodatek obejmuje:** *Marzenie*, powieść przez Flor. Marryat. Arkusz 3 T. I. Przekład z angielskiego. — Przegląd mód. 21 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycje obiadu.

Warszawa. — W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbranda Synów, Krakow-Przedmieście Nr. 66.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 28 Мая 1897 г.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg